ZEW ŚWIETLICZAN

Miesięcznik Międzyświetlicowy Zagłębia Dąbrowskiego

Rok VII | Będzin, marzec 1936. | Nr. 5

MOC DUCHA.

W marcu, każdego roku, składaliśmy serdeczne życzenia Wodzowi — Tegoroczny dzień 19-go marca święcimy w nieco innem skupieniu ducha. Zasmuceni i zadumani myślą podążamy do prochów nieżyjącego Komendanta. — Szukamy tam bodźca do zmagań z przeciwnościami losu, wpatrujemy się w potężne bastjony zamku wawelskiego i tu, może jaśniej, niż za życia, zjawia się przed naszemi oczyma prawdziwa postać Marszałka. Zwolna czas ucisza namiętności współczesnych, powoli z mroków i mgieł przyziemnych odsłania się nam Wielkość i Prawda. Żyje wśród nas ta siła ducha, która nas przerabia w nowe, jakżeż odmienne, osobowości.

Umierający Wódz na łożu śmiertelnem sercem i myślą był u swej Matki—Serce swoje oddał Matce. Konający wielki człowiek okazał się kochającym synem. Miłość synowska była dla Piłsudskiego żywą wiarą. Niejednokrotnie w życiu szukał Marszałek schronienia dla swej skołatanej myśli pod opiekuńczemi skrzydłami drogiej Matki. W najwyższej rozterce ducha znajdował ukojenie w wspomnieniach o Matce. Ten piękny rys ducha Piłsudskiego jest dla nas młodych tak ludzki, a przytem tak miły, że zmusza poprostu do wznioślejszych tęsknot i myśli, nastraja na ton pogody, optymizmu i wiary w dobro życia człowieczego, zniewala do ukochania drugich, dla poświęceń i wyrzeczeń się z egoistycznych, samolubnych pobudek działania. W ostatniej chwili swego żywota marzy dobry syn o pieszczotach, naukach i przestrogach Matki. Znużone ciało bezwładnie opada i traci swą żywotność. Moc ducha jednak trwa i przezwycięża słabość życia doczesnego.

Młodość jest rzeźbiarką żywota—jak mówił niegdyś jeden z wielkich poetów. W niej wykuwają się na przyszłość zadatki wielkości lub małości. W promiennych blaskach matczynego serca urasta i tworzy się nasz pion duchowy, który decyduje nieraz o naszej drodze i wędrówce życiowej.

„Myśl Wodza o Matce—niechaj będzie dla nas tą drogą, a cenną pamiątką—która niejednego wzruszy, porwie i zachęci do walki w obronie ideałów, godnych największych ofiar. Pielęgnujmy w świetlicach cnoty poświęcenia, ofiary i wyrzeczenia się dla dobra wspólnej sprawy. Ceńmy i szanujmy matki, dążmy do lepszego wychowania matek, wierzmy, że od matek może przyjść odrodzenie narodu i państwa. Nie dziwmy się, że u nas świetliczanki zajmują równorzędne stanowisko w pracy zespołowej, boć przecież zagadnienie wychowania matki i żony — nie jest tylko sprawą prywatną, ale jest palącem, nierozwiązanem jeszcze całkiem zagadnieniem ogólno-narodowem i państwowem.

Wodzowi — młodzież.

Gdy grały armaty przeciągłą pieśń wojny
Ty stałeś na straży wszystkiego.
Gdy ziemia wciąż drżała — w posadach się trzęsła,
To ty ją trzymałeś w swych dłoniach. —
A serce Twe głośno i ciągle tak biło
Pod szarym mundurem Legionów, —
By Polska powstała a z nią cała chwała
Minionych nam dawno już wieków.

II.

I ziścił się marzeń Twych cudny sen złoty,
I Polska powstała z mogiły,
Że sztandar wolności powiewa z godnością,
To ręce Twe Wodzu sprawiły.
Lecz zamkły się oczy już Twoje na wieki,
Zabrała Cię śmierć w noc majową,
I tylko Ci szumią dziś te polskie orły,
Szumią, o Wodzu nad głową.

III.

Lecz nic już nie zbudzi dziś Ciebie do życia,
Ni surmy, ni trąby choć grają —
Przeszedłeś w cień nocy spokojny i cichy,
Nie zważasz że Ciebie wołają, —
Że woła Cię młodzież, aby z Twego czoła
Wyczytać dla siebie myśl jakąś. —
Nie zjawisz się jednak — lecz my Ci składamy
Swe serca — za zerce Twe — w dani.

Józka O. — Swietliczanka z Rogoźnika.

Piękno wsi.

Wieś posiada w sobie pełno uroku stworzonego mówiąc prosto „samo przez się“. Dużo tworzywa w postaci legend, pieśni nigdzie nie pisanych krąży między chylącemi się do grobu starcami, trzeba tylko umiejętnie takiego starego gawędziarza podejść, nawet z kieliszkiem, a wszystko się wydobędzie. Materjał ten jest wartościowy, bo z niego rodzą się piękne inscenizacje, sztuki ludowe tem się właśnie charakterystycznie wyodrębniają od innych, i dlatego to wszystko przekonywująco trafia do serc obserwatorów tego samego, czy pokrewnego środowiska.

Trudno jest dzisiaj wyławiać to przędziwo ludowe, stworzone podczas długich wieczorów zimowych, przy piecach w zadymionych od fajek ciasnych izbach, wiejskich. A to dlatego, że wieś coraz więcej zaraża się sztucznościami miasta, które swym blichtrem zewnętrznym i chwilowym, wytwarzają zamęt w spokojnie dojrzewających legendach ludowych. Coraz rzadziej spotykamy się z pięknemi wiejskiemi zwyczajami, legendami podawanemi z ust do ust, ale one jednak nie gasną, a trwają między ludem jak ogień pod popiołem, czekając na dogodniejsze warunki rozwoju.

Nie dajmy temu zginąć, nie wstydźmy się własnych zwyczajów, legend, gwary, bądźmy

dalszym pomostem tego piękna dla przyszłych pokoleń. Przecież krzewienie tego nie świadczy o tem, że nie idziemy z prądem czasu, że hołdujemy ciemnocie wsi, a świadczy o powiększaniu prostej, a nam każdemu drogiej kultury wsi. Pozwala walczyć z ciemnotą, walczyć ze skutkiem. Pozwala wzbogacać samym sobie słownictwo, którego w każdej potrzebie użyć możemy.

Zresztą o wartości tego materjału świadczą zdania ludzi tej miary co Kochanowski, Mickiewicz, Reymont, Morcinek i wielu innych wybitnych obcych.

Materjału z tej dziedziny mam dosyć dużo do czego przyczyniają się w ostatnim czasie wszyscy świetliczanie. Pragnę więc rozpocząć nadawanie tych kojących odcinków w dzisiejszych czasach nędzy i niedostatku.

Swietlorz

Legenda krążąca między starymi mieszkańcami Żychcic, Bobrownik, Dobieszowic i Rogoźnika,

Między Bobrownikami, a Żychcicami znajduje się stary młyn, na starszych mapach wojskowych, albo niemieckich sekcji Będzin-Bytom oddanych do użytku publicznego, młyn ten podpisany jest nazwiskiem pierwszego właściciela Szczagla. Obecnie należy do t-wa Saturn. Na północ od tego młyna ciągły się dawniej w kierunku Dobieszowic bagna o długości 1,5 km., o czem dzisiaj świadczą pozarastane, podmokłe przestrzenie, tatarakiem i krzakami, a według opowiadań starszych miały to być miejsca dochodzące do 4—5 m. głębokości.

Otóż według wierzeń naszych ojców teren ten miał być siedliskiem „Świetlorzy“ którego krótko opiszę, podając w końcu opowiadanie jednego ze starszych, który miał z tymi świetlorzami najwięcej do czynienia, bo będąc chłopcem przebywał w tym młynie.

Świetlorz — to szybko latające światełko, które według opowiadań ma być szybkobieżnym człowiekiem, u którego na miejscu głowy jest owo światło; ma to być według innych psem posiadającym na głowie światło. Nie lubi on nadzwyczaj, o czem powszechnie ludzie wiedzą, gwizdania a śmiałka, któryby się odważył, widząc świetlorza, ma podobno spotkac kara taka, jaką stosują rodzice na wsi względem swych dzieci (biją tam gdzie boli, a jak mówią „nie uszkodzą go“). Jeżeli kogoś odwiedza, przychodząc pod okno, należy go się pozbyć przez wystawienie mu pod okno „skwarek“ baranich, które on zje i więcej się nie zjawi.

75-letni tak opowiada.

Byłek małym chłopcym, było mi moze coś 12 lot. Było to na podzim. Do samego ćmioka musiołek robić koniym na polu u siebie bo roboty było wiela, a do chałupy tok przyjyjzdoł jak mie zawołali z pola, tok się tyz zawse zećmiył. W tyn dziyń tok po robocie u siebie musioł jesce jechać babie z kartoflami na Pustkowie (należy do Bobrownik). Tam tok zajechoł na migu i bez przydarzynio. Ale jada se nazod, patrza... ki djabeł, ja toć to on. Tyro se psiokrew wele młyna. Choć jo mu się duzo razy przyglądoł, ale nie som ino z tatulkiym, tok go się tak bardzo nie boł, a teroz to mi się wosy na łebie pojyzyły. Zarozek konie zatrzymoł i patrza co to zymnąm bydzie. Polotoł wele młyna i leci ku Rogoźnikowi. Zatrzymoł się na barzołach pod Rogoźnikiym. Kiej tam bestyje nie zacnie lotać — azek ściyrp trocha, bok zaroz zmiarkowoł, ze musi być cegoś zły kiej tak ścierwa loto, prawie ze w miejscu.

Polotoł, polotoł, i rwie nazod ku młynowi, a potym ku Dobiesowicom. To jo wtedy konie podcion i ani nie wiym kiek sie znod w chałupie. Od tego casu wiyncy nie chciołek juz w tamta strona jechać, to mie tyz za to roz tatulek sprali faronowo pasym. Jo ta jednak nie wiym co to mogło być, bo kieby to był zły duch, toby go sie konie boły, a ony go się nigdy nie boły, a duchów to padają, ze się boją.

Cymu ich to dzisiok diadku niyma — (zadaje pytanie) pewno one nos się boją.

„Ja boją wos się, ino wos się biyda nie boi ony i dzisiok są ino się kaś wybrały na wiynkse bagna“ — odprawia mię staruszek.

Przyrzekłem staremu, że jak będe miał czas to pójdziemy zbadać co to jest, bo czasem się jeszcze u nas te błędne ogniki spotyka. Tłumaczyłem mu skąd się to bierze, naco mi pokiwał dwuznacznie głową.

A w Piekarach...

Piosenka śpiewana przez starszych na weselach.

A w Piekarach u siodłoka stoi kary koń,
Siodełecko na nim malowane, siedzi na nim pon
Siedzi sobie patrzy se tu, kto się to żyni
Przyjechałby on tu chyntnie w swoje sto koni.

Staro baba młody dziywce nie rada przaje,
Bo ta młodo za stodołą chłopców całuje.
Nie pamiynto wół cielyńcia jak nim kiesik był
Ino chce by zawse smutek modre licka krył.

Mamulicko dejcie...

Śpiewana przez wielbicieli młodej nawet i dzisiaj.

Mamulicko dejcie mi jom, bo wym okna powybijom
Powybijom, powytłukom insy dziywki se poszukom.
Zebyś ty mnie... jak jo tobie, mielibymy się ku sobie *)
Aleś mie ty opuściyła, wielką gańbeś mi zrobiyła.

Świetliczanie
Zebrał E. C.

Żychcice, dn. 17-III 36 r.

Zebyś ty mnie... (przoła—znaczy lubiała) jak jo tobie... przaja i t. d.

Gdyby się tem ktoś głębiej interesował mogę dostarczyć melodję.

Przysposobienie Rolnicze a wieś.

Kiedy przed trzema laty powstał u nas zespół Przysposobienia Rolniczego, mieliśmy duże trudności, gdyż ciągłe sarkania naszych gospodarzy na nasz zespół o to, że powstaną przez to większe podatki, lub też innych domysłów było co niemiara. Gdziekolwiek spotkać można było kilku ludzi i podsłuchać o czem gadają, to o czem innem nie mówili, tylko o naszym zespole. To też słabsi ulegli i zaniechali tej pracy. Ale silniejsi i odważniejsi stali się głuchymi i postanowili prace prowadzić. W pierwszym roku prowadziliśmy uprawę okopowych: ziemniaków, buraków pastewnych i kukurydzy. A kiedy jesienią plony porównaliśmy z plonami tych, którzy nie uprawiali poletek, różnica była duża, to też zdobyliśmy już kilku zwolenników i sympatyków, którzy z podziwem wyrażali się o naszej pracy. W następnym roku przystąpiliśmy do uprawy warzyw; uprawialiśmy: ogórki, pomidory, fasolę, kapustę i cebulę. Cebuli nigdy nikt w Antoniowie nie uprawiał, gdyż było przekonanie, że cebula na takiej ziemi nie urośnie. Sami też dawaliśmy częściowo wiarę. Jakież było zdziwienie, kiedy przystąpiliśmy do zbioru uprawianych warzyw. Wszystkie warzywa, uprawiane według wskazówek naszego instruktora p. Sternika dały wysokie plony, co nas jeszcze bardziej utwierdziło, że pomoc fachowa jest niezbędną. Przysposobienie Rolnicze zaczęło brać górę nad nieświadomością i coraz częściej były wypadki, jak przychodzili starsi gospodarze oglądać poletka i wyrażać uznanie o naszej pracy, dopytując się o to lub owo, aby plony te można osiągnąć. Przy egzaminie zaczęliśmy się zastanawiać, do czego przystąpić w trzecim roku, postanowiono prowadzić hodowlę, ale czego? W dyskusji zabrał głos nasz instruktor p. Sternik, który w kilku słowach omówił hodowlę i korzyści z niej płynące. I na wniosek p Sternika postanowiliśmy się zabrać do hodowli królików. Wskazał nam źródło nabycia, co też uczyniliśmy, aby nie szukać dopiero wiosną. Króliki nabyliśmy już w listopadzie, a wiosną ub. roku przystąpiliśmy do konkursu. Konkurs wypadł również dosyć dobrze, każdy z konkursistów żywo interesował się swemi „pupilkami“, za co pilniejsi otrzymali w nagrodę 12 sztuk krzewów owocowych.

W konkursie nabyliśmy dużo fachowych wiadomości, gdyż wielu jest hodowców królików, którzy prowadzą to nieumiejętnie z wielu błędami. Boć, i te małe, a tak miłe zwierzątka potrzebują opieki, dając w zamian smaczne mięso i ciepłe futerko. Mięso królicze jest smaczniejsze, pożywniejsze (bo zawiera 32% białka, a wołowe i wieprzowe 19% do 20%) i strawniejsze, to też pożądanem by było, aby nasza młodzież szerzej się tem zainteresowała i hodowlę królików zaczęła prowadzić nietylko w Świetlicach wiejskich, ale możnaby to również poprowadzić i w ośrodkach robotniczych, gdyż niema tu wielkich trudności. Potrzeba tylko zamiłowania do tych miłych zwierzątek. Bo któż ich nie lubi? Należy się tylko zwrócić do instruktora rolnego p. Sternika, a napewno udzieli fachowej porady. W naszej wsi hodowla królików znacznie się rozszerzyła i akcję tę nadal postanowiliśmy prowadzić, przez udzielanie wszelkich informacyj tym, którzy się po takowe zgłaszają. Lecz nie koniec na tem, obecnie stajemy już do pracy po raz czwarty. Bo czyż to naprawdę nie jest miła praca?

Ciągłe obcowanie z przyrodą! Poznawanie coraz to nowych tajników naszej fauny i flory przez czytanie naszego pisemka jakiem jest „Przysposobienie Rolnicze“. To też jestem pewny, że kto raz przeprowadzi konkurs, to tak ukocha tę pracę, że kontynuował ją będzie nadal i nikt go nie potrafi od niej odciągnąć. Żadne niepowodzenia, ani troski odstraszyć go nie potrafią. Przez tę pracę poznajemy życie i potrzeby roślin i zwierząt a wzamian osiągamy podwójny zysk—wiedzę—i zapłatę gdybyśmy np. sprzedali to, cośmy w ciągu roku uprawiali lub wyhodowali. A pilniejsi jeszcze nagrody w postaci różnych pamiątkowych przedmiotów. Potrzeba tylko wiary we własne siły. Gdyż są tacy, którzy nie mają odwagi i obawiają się. Bóg wie czego. Weźmy choćby taki przykład, że w ciągu tych trzech lat na ogólny stan członków w naszej świetlicy, który się wahał coś od 35 do 40 kilku tylko ośmiu bierze udział w Przysposobieniu Rolniczem. I to właśnie jest charakterystyczne, że jedni i ci sami, a dlaczego? bo naprawdę ukochali tę pracę. Zespół nasz był w ciągu tych lat dosyć zgrany, gdyż nie było wypadków, aby który z konkursistów nie doprowadził tej pracy do końca. To też niejeden raz p. Sternik dobrze się wyrażał o naszej pracy. My znów w nagrodę za jego pracę i poświęcenie się dla krzewienia idei Przysposobienia Rolniczego, otaczamy go szacunkiem i sympatją, zawsze mile i z radością witamy, gdy zjawi się w naszem gronie i pragnęlibyśmy, aby jaknajdłużej wśród nas przebywał. Tej myśli są i inni konkursiści w naszym powiecie, gdyż miałem możność to stwierdzić w rozmowach z innymi zespołami. Ale wrócę do tematu. Otóż w roku obecnym stajemy znów do konkursu, zastanawialiśmy się nad obraniem tematu. Coby tu znów prowadzić? Jedni chcieli to, inni owo, lecz wreszcie postanowiono kury.

Słyszy się powszechnie, że kura jest nieopłacalna, że to szkodnik, wię postanowiliśmy stanąć w obronie tych domowych ptaków i dać dowód, że są opłacalne.

Dam tu taki przykład: w ciągu roku ubiegłego prowadziłem kontrolę niosności na 4 kurach, które były w mojem gospodarstwie i w

ciągu roku zniosły 812 jaj, proszę teraz przeliczyć czy są opłacalne, czy nie. Wymagają również opieki i konieczna jest kontrola, aby kur nie produktywnych nie trzymać. Otóż konkurs taki winien trwać nie jeden rok a przynajmniej 2 lata, a wtedy będziemy mieli pewny dochód, który da możność naszym gosposiom do opędzenia drobnych wydatków domowych.

— — — — — — — — — — — —

I o dziwo! Świadomość zwyciężyła. Konkursiści swą cichą pracą zrobili swoje, gdyż do konkursu zgłaszają się nowi ochotnicy nawet ze starszych, co nas zagrzewa i dodaje bodźca do dalszej i wytężonej pracy w kierunku podniesienia oświaty rolniczej w naszej wsi. Muszę zaznaczyć, że jeszcze organizujemy przy pomocy naszego instruktora doświadczalne poletka na łąkach wśród młodszych gospodarzy.

Widzimy więc, że trzeba tylko „chcieć" a nie oglądać się na jakieś darmochy, których niema w przysposobieniu Rolniczem, jak to miało miejsce w M. Kiedy wszystko kupimy, wtedy możemy obliczyć prawdziwy zysk. Musimy się tylko nauczyć mieć do czynienia z ołówkiem i dzienniczkiem (a to takie trudne jest naszym konkursistom). Radzę więc kol. Koszelskiemu nie zrażać się przeszkodami, a dążyć naprzód z prądem czasu, którego się nie dogoni. Każdy zespół w naszym powiecie przeżywał te chwile, były mruczenia i gadania ale to wszystko minęło, zależy to od uświadomienia konkursistów, którzy z biegiem czasu swego dokażą. Pisaćby można na ten temat dużo, ale wierzajcie, że i mnie łatwiej jest wziąć do ręki jakieś cięższe narzędzie, aniżeli lekki ołówek. Lecz dzisiaj bez książki, zeszytu i ołówka do niczego się nie zabieraj. Trudno! Takie czasy. Chciałbym tu poruszyć jedną rzecz, a mianowicie: abyście koledzy i koleżanki na łamach naszego, tak poczytnego pisma, jakim jest „Zew Swietliczan", pisali swoje uwagi i spostrzeżenia jak również i błędy z prawdziwą chłopską szczerością, o pracach konkursowych, a ułatwicie pracę swym kolegom i koleżankom, którzy się zabierają do danego tematu.

Wiosna się zbliża! Otóż powiadam głośno wszystkim konkursistom.

„Szczęść Boże w pracy".

Antoniów w lutym. *Stary peerowiec.*

Bohaterstwo dnia codziennego.

Dni wloką się jakoś sennie, pomału, a z nimi przemija nasz czas, który spędzamy w świetlicy, w tym przybytku kultury i rozrywek. Mamy radjo, więc ciekawie wpatrujemy się w złote światło lampy, skąd niewielki głośnik niesie nam dalekie, piękne melodje, słowa mądre, a ciekawe.

Lecz, gdzie niema tej puszki mądrości, często i gęsto słyszymy narzekania, ach! jak ten czas upływa monotonnie, nuda i beznadziejność.

Poczęści tak, lecz tak nie jest. Tak, przyznajmy odważnie—dzień codzienny męczy nas i nudzi. W tem sęk, że nie umiemy rozsądnie rozplanować wysiłku i energji. Narzekamy powszechnie na to, że czas, tak drogi w świecie, nam poprostu przecieka przez palce. Po eksplozjach wielkiego zapału, po licznych efektownych wyczynach, następuje cisza martwa. Umiemy porywać się na wielkie rzeczy, ale nie umiemy być bohaterami dnia codziennego.

Czekamy aż nas popchną w którąś (jakąś) stronę, aż nami pokierują, aż za nas pomyślą, a sami nie zdobywamy się na nic.

Jesteśmy bierni i apatyczni — składa się na to może wiele przyczyn usprawiedliwiających nasz stan, ale jest właśnie rzeczą naszą przełamać taki nastrój.

To powinno być naszem zadaniem—zdobyć się na bohaterstwo dnia codziennego, przełamać szarą nudę i beznadziejność, która nam jak pajęczyna zasłania duszę — stworzyć własnem staraniem radosny młody, śmiejący się, pełen nadziei okres czasu, w którem budować będziemy własną duszę.

Bohatersrwo dnia codziennego, to wysiłek młodych serc, mózgów i rąk skupionych dla jednego celu, związanych jedną ideą „to kapitał, z którym można pokusić się o niejedno", dla dobra świetlicy, państwa i nas samych. Nawet wtedy, kiedy skazani jesteśmy na przymusową bezczynność (brak pracy) kiedy nie stoją przed nami wielkie zadania, pamiętać musimy, że naszym obowiązkiem jest pracować nad sobą, aby stać się pożytecznym członkiem społeczeństwa, a jest to nielada zadanie, które wymaga ciągłego, trwałego, skupionego wysiłku wspólnego, — to będzie bohaterstwo dnia codziennego dla państwo i nas samych. *T. Wąwożny.*

Strzemieszyce, dn. 12-III-36 r.

Zalegające świetlice winny wpłacać pieniądze za „Zew Świetliczan" na ręce p. Fularskiej, pokój 15. Będzin, ul. Sączewskiego 17.

DOBRY ŚWIETLICZANIN PISZE, CZYTA, PRENUMERUJE i PŁACI ZA „ZEW ŚWIETLICZAN" REGULARNIE.

Korzyść z wycieczek.

Gromadźmy fundusze na wycieczki. Takie hasło powinno być celem każdego świetliczanina i świetliczanki. Groszowe oszczędności dzienne dadzą w sumie przez miesiąc 4 zł., to przez sezon zimowy, martwy dla wycieczek, plus minus 20 zł.

A więc przy dobrej chęci swojej i danej organizacji jaką piękną wycieczkę można zorganizować w pobliskie okolice. A jaką dużą korzyść mamy za tę parę złotych.

Pozostawanie przez czas dłuższy stale w gromadzie uczy nas zgodności, harmonji, zaciera cechy egoistyczne, zmusza do poświęcenia osobistych zachcianek czy słabostek dla dobra ogółu, konieczność ulegania dyscyplinie i zarządzeniom kierownika wycieczki, wdraża karność i panowanie nad sobą.

Pokonywanie trudności terenowych, zmaganie się ze zmęczeniem, z głodem, uczy wytrwałości, hartuje wolę. Nieprzewidziane zdarzenia i wypadki wyrabiają spostrzegawczość i zdolność szybkiego orjentowania. Co więcej, przez stykanie się z ludźmi obcymi, doświadczają od nich gościnności, życzliwości, czy pomocy, przekonywamy się że robią to w imię ofiarności obywatelskiej i z poczucia obowiązku społecznego, uczymy się przeto tej największej cnoty obywatelskiej, ofiarności czynnej. Dalej konieczność stykania się z ludźmi różnych stanów, przekonań, wykształcenia uczy nas praktycznie obcowania z ludźmi. Poznajemy dodatnie i ujemne stosunki jakie panują.

Wędrując poznajemy ziemię ojczystą, zadzierzgamy nić duchowej z nią łączności, poznajemy zabytki kultury rodzimej i potęgi minionej, uczą nas czcić to co było piękne i wielkie. To wszystko rodzi chęć do pracy społecznej, gotowość do czynu. Taka jest wartość wychowawcza wycieczek a drugie, wartość fizyczna, ruch, świeże powietrze, odmienne otoczenie, zmiana pokarmów, dobry humor — toż to wymarzone warunki higjeniczne dla zdrowia.

Otrzymujemy więc z wycieczek oprócz zdobyczy duchowych i umysłowych — zdrowie — ten najważniejszy skarb człowieka.

Niechaj hasło rzucone przeze mnie w szeregi kolegów i koleżanek, będzie miało odzew. Organizujmy wycieczki piesze, kolarskie, zarządy niech idą ręka w rękę z członkami w sprawach wycieczek.

Strzemieszyce. *Bol. Grzejszczak*

Z życia Uniwersytetu Powszechnego w Czeladzi.

Jakim Uniwersytet widzimy, my słuchacze.

(dokończenie)

Bardzo często identyfikuje się Uniwersytet z pojęciem organizacji, stowarzyszenia. Jest to w zasadzie, w założeniu, mylne; ale nie pozbawione pewnych podobieństw, chociażby z tego względu, że Uniwersytet bardzo dużo uwagi poświęca wyrobieniu organizacyjnemu słuchaczy. „Samorząd Słuchaczy Uniw. Pow. w Czeladzi" to właściwie, że się tak wyrażę, wydział nauk organizacyjnych. Każdy słuchacz bierze czynny udział w pracach „Samorządu", który za główne cele ma: współpracę naukową z kierownictwem i ciałem pedagogicznem, podniesienie stopnia etyczno-kulturalnego członków, regulowanie życia wewnętrznego „Uniwersytetu" aż do sądu koleżeńskiego włącznie. Dla wyrobienia społecznego, udział w pracach samorządu, a szczególnie udział w czynnościach Zarządu czy kierowników sekcji — jest duży. Jednostka nabiera swobody w późniejszem życiu publicznem i po latach zapewne z wdzięcznością wsponinać będzie okres czasu spędzony na uniwersytecie. Można porównać znaczenie organizacji w oświacie pozaszkolnej — ze znaczeniem praktycznego zastosowania warsztatów—w zawodowych uczelniach nowoczesnych. Stosunek do środowiska, z którego wychodzi jednostka wstępująca w progi uniwersytetu—podlega ciągłej ewolucji. Bezrobotny, młody człowiek, czy też ciężko pracujący—odnosi się z początku z pewnego rodzaju niechęcią do swych najbliższych, którzy wyrzucają mu marnotrawstwo czasu na takie rzeczy jak Uniwersytet. Później, w drugiej fazie następuje przewaga pierwiastków: „lepszego myślenia o sobie"! Chęć imponowania nabytemi dobrami duchowemi rodzinie czy bliskim i wreszcie trzeci etap—odczuwanie potrzeby podzielenia się z innymi — podniesienia ich kulturalnie—po możliwie maksymalnem samokrytycznem wydobyciu z siebie najlepszych wartości. Ta właśnie trzecia faza — to wstęp do działalności na niwie pracy społecznej, mającej być drugim celem Uniwersytetu—po przebudowaniu jednostki w jej murach — jako celu najważniejszego! Temi, podanemi tutaj w skromnym zarysie, drogami idąc, po latach społeczeństwo zrozumie i oceni należycie tę formę oświaty pozaszkolnej, będącej w obecnem doświadczalnem stadjum — Uniwersytetem ludzi pracy, tak jak ją usiłujemy rozumieć my, słuchacze. *K. R.*

Co będziemy robili w zespołach jedwabniczych?

Zbliża się teraz właśnie okres pracy zespołów jedwabniczych. Należałoby więc pomyśleć o urządzeniu wychowalni.

Najlepszem miejscem dla tych celów jest pokój mieszkalny, może być jednakże i inne pomieszczenie, np. spichrz, wozownia i t. p.

Również ważną czynnością w tym okresie będzie przygotowanie sprzętu.

Najważniejszym sprzętem, potrzebnym do hodowli są półki, na których się hodowlę prowadzi. Najdogodniejszym typem półek są ramy, sporządzone z drewnianych listew—1½ calowej grubości, zbitych w kształcie prostokąta, którego jedna strona wynosi 200 cm., druga— 70—80 cm. Długość ram może być zresztą dostosowana do miejsca, w którem będą umieszczane. Ramy wyplata się cienkim drutem w ten sposób, że brzegiem ramy wbija się gwoździki w odstępach 5 — 6 cm. jeden od drugiego. Przez gwoździki przeciągamy równolegle do ram drut, okręcając każdy gwoździk. Po przeciągnięciu w ten sposób drutu w obydwóch kierunkach, otrzymamy rodzaj półki z wypleceniem wewnątrz w kratkę.

Ważnym przyborem do hodowli jedwabników są t. zw. zdejmniki służące do oczyszczania gąsienicom podesłania oraz do ich rozrzedzania, więc również trzeba koniecznie to przygotować.

Zdejmnikami mogą być arkusze czystego papieru z wymiarem 750 × 650, w których znajdują się okrągłe otwory różnej wielkości dostosowane do wielkości gąsienic, w różnych okresach ich życia.

Ażeby otwory wybijać w równych odstępach, dobrze jest pierwszy arkusz polinjować w kratkę. Średnica otworów w zdejmnikach powinna wynosić w przybliżeniu 5, 7, 13, 17 mm. Do wybijania otworów używa się wybijaczy stalowych lub metalowych.

W następnym numerze „Zewu Świetliczan“ omówimy normalny wylęg gąsienic.

Zenon Szkoc.

Wycieczka do Sosnowca w dn. 15.III-36 r.

Ranek wstał chmurny, szary.

— — — — — — — — — — — —

„Fe! Jak wstrętnie — napewno będzie deszcz. Lepiej sobie pośpię do 10-ej, zresztą— komuby się tam chciało na taką pogodę maszerować do Sosnowca“. Przyłożyłam głowę do ciepłej poduszki, usiłując zasnąć. Ale — żal mi trochę było. „A nuż zbiorą się w komplecie i pójdą? Wstanę — i zobaczę, kto już jest w lokalu“. Była już 9.10; zbiórka naznaczona na 9.30. Trzeba się spieszyć. Wstałam. Śniadanie na chybcika i pędem na Uniwersytet. Zastałam 5-ciu słuchaczy. Poczekajmy jeszcze trochę—może się zejdą a chociażby nie to — i tak pójdziemy.

Ale za chwilę przyszło jeszcze parę osób, no i w ostateczności zebrała się spora grupa. Pań było aż 3-y. Proszę nas jednak nie posądzać o brak zainteresowania się wycieczką; niektóre z pań obawiały się trochę wiszącego w powietrzu deszczu, a niektóre musiały, jak się później dowiedziałam—gotować obiad.

Pomimo ponurej pogody — humor był — i o godz. 10-ej wyruszyliśmy tęgim marszem, przy wtórze świetnych barytonów i basów kolegów. Gdy stanęliśmy u kresu podróży — ze zdumieniem stwierdziłam, że szliśmy tylko jedną godzinkę.

A celem naszej wycieczki było: zwiedzenie pracowni biologicznej gimnazjum męskiego im. Staszica i lekcja praktyczna. Pracownia jest obszerna — ładna, bogata, zaopatrzona w najróżnorodniejsze okazy, jak — małpy (wypchane) żabki, rybki — złote, czerwone i inne.

Gdyśmy już dostatecznie naprzyglądali się żabkom i rybkom—przystąpiliśmy do lekcji praktycznej. Na wstępie p. prof. Wyspiański zaznajomił nas z budową mikroskopu i nauczył jak należy się z niemi obchodzić. I zaczęliśmy samodzielne badania. A więc—badaliśmy drobnoustroje znajdujące się w kropli wody; badania te były niezmiernie ciekawe. Każdy nad swoim mikroskopem siedział i dotąd go ustawiał i manipulował, aż ujrzał poruszającego się wymoczka. Drugiem z kolei ćwiczeniem było badanie komórek roślinnych. Do badań tych posłużyła nam moczarka kanadyjska. Stwierdziliśmy, że liść moczarki zbudowany jest z zwartych ze sobą, mocno spojonych w silny mur—komórek i wiele, wiele innych ciekawych doświadczeń. Na tem skończyliśmy naszą lekcję praktyczną.

Ponieważ jeden z kolegów miał aparat— uwieczniliśmy naszą wycieczkę na kliszy.

„Jacek“.

Praca realizacyjna w świetlicach.

Powstają samoistne bibljoteki świetlicowe.

Przesyłam krótką wzmiankę o tem, jak powstała w świetlicy im. Promyka na Podłosiu samoistna bibljoteka.

Sądziliśmy, że podstawą działalności świetlicy powinna być bibljoteka. Wprawdzie korzystaliśmy i korzystamy z bibljotek ruchomych Sejmiku i uważamy, że dobór książek nam przysyłanych, jest zupełnie dobry, lecz pomimo to ambicje nasze oświatowe dążyły do założenia własnej bibljoteki. Jak to zrobić, nie mając pieniedzy? Jedna tylko droga—udać się do ludzi dobrej woli, rozumiejących palącą potrzebę oświaty, aby ofiarami w książkach lub w gotówce pomogli nam do osiągnięcia upragnionego przez nas celu. Tak też zrobiliśmy i apel nasz nie przebrzmiał bez echa. Pierwsze pospieszyły z pomocą księgarnie p. Ringman w Dąbrowie i p. Regulskiej w Sosnowcu, dając nam po kilkadziesiąt książek rozmaitej treści. Miejscowa inteligencja ofiarowała również trochę, a nawet niektórzy robotnicy—świetliczanie złożyli swój wdowi grosz w postaci jednej lub dwuch książek. Charakterystycznem jest, że nikt nie dał gotówki. —

Kryzys. Okazyjnie nabyliśmy starą szafkę na ubranie, dorobiliśmy półki, oddaliśmy książki do oprawy, sformowaliśmy katalogi i bibljoteka w ruch!

Nadmienić muszę, że w tych dniach otrzymaliśmy od zaprzyjaźnionego z nami Domu Ludowego na „Saturnie“ — 60 dzieł. Obecnie bibljoteka nasza składa się z 220 dzieł, w większej ilości ładnie oprawnych. Wydajemy książki 2 razy na tydzień, raz z bibljoteczki ruchomej, raz z własnej. Liczba czytelników przeciętnie — 15 osób. Największem powodzeniem cieszą się powieści, kobiety proszą o „romanse“, naukowe książki idą słabo, poezja nie ma popytu. W każdym razie bibljoteka w świetlicy jest świetlanym punktem, który stale pociąga do siebie członków, czyniąc przez to i samą świetlicę czemś niezbędnem.

Pieczyński
bibljotekarz świetlicy na Podłosiu.

„Prawdą a pracą“.

Migawki.

(Z działalności kulturalnej świetlicy w Bobrku).

Motto: „Nie mam sympatji dla przeczulenia, które chciałoby trzymać młodego człowieka w pierzynach. Kiedy się bawicie, bawcie się dzielnie, a kiedy pracujecie, pracujcie dzielnie. Ale niech wasza zabawa i wasz sport nie przeszkadzają waszym studjom...

Teodor Roosevelt.

— — — — — — — — — — — —

Kochana świetlica... miłe sercu towarzystwo... zalane światłem pokoje... i wesoły, beztroski szum rozmów i dyskusyj.

Zdawało się, że świetlica upadnie. Złe czasy wróżono świetlicy; w czarnych kolorach przedstawiali upadek jej rozmaici pesymiści. Ale znalazło się kilku entuzjastów idei świetlicowej, co otrząsnęli się z tego snu i.. nie! Swietlica w Bobrku musi żyć!...

Zamilkło w pewnej porze życie towarzyskie i kulturalne świetlicy.

A bo pewnie... Ci, co rej wodzili w życiu świetlicy, rekrutowali się przeważnie z pracowników kopalnianych i z... biedaszybowców. To też zajęci swą pracą zarobkową, przez pewien czas zdawali się zapominać o wytyczonych sobie obowiązkach. Niechybny był zanik idei świetlicowej. Ale świetlica otrząsnęła się i zaczęła intensywniejszą niż dotychczas pracę, a pierwszym jej objawem było wykonanie sztuki teatralnej Karola Huberta Rostworowskiego p.t. „Niespodzianka“. Nowoobrany zarząd świetlicy wywiązuje się z zaszczytnej, aczkolwiek poświęcenia wymagającej misji, im powierzonej, bardzo dobrze, za co należy im się ogólna aprobata i uznanie. *Tadeusz Bartosz.*

Bobrek.

„Jak zostałyśmy członkiniami świetlicy“.

Siedzimy w świetlicy strzeleckiej, każda z jakąś robótką, prowadzony jest przy świetlicy strzeleckiej kurs szycia, na który uczęszczamy. Czas płynie nam wolno, instruktorka nam coś pokaże, jak ścieg prowadzić, jak dziurkę zadziergnąć. Atmosfera jest wesoła, jedna prosi: Helu, pożycz jakiej książki, druga opowiada wrażenia z wycieczki zeszłorocznej — trzecia piszczy, bo się ukłuła igłą w paluszek. Gdy w tem „Baczność“ krzyknęła jedna z nas, patrzymy ciekawie stojąc na baczność, a tu wchodzi obywatelka komendantka i z miną wesołą mówi: „Spocznij“, a dalej: „obywatelki, na ręce moje przysłano mi zaproszenie dla was ze świetlicy sejmikowej im. A. Mickiewicza, abyście były tak dobre i poszły tam na tradycyjny opłatek“. Niektóre takie miny zrobiły, jakto, przecież całą jesień i lato nie było świetlicy, przecież przedtem należałyśmy. Po długich naradach byłe członkinie postanowiły pójść. Za tymi pociągnęła reszta koleżanek. Dnia 6 stycznia 1936 roku t. j. w czwartek zebrałyśmy się całą gromadą u jednej z koleżanek i dalejże na opłatek do świetlicy.

Drogą prowadzimy dyskusję, jakże tam będzie, jak będzie wyglądała świetlica, napewno puste ściany i dwa stoliki.

Smiejemy się. Nareszcie przyszłyśmy, wchodzimy i o dziwo, stanęłyśmy zdumione, dekoracja pierwszej klasy, radjo gra, ciepło, członkowie jedni grają w szachy, drudzy czytają gazety, jednem słowem prawdziwa świetlica. Za chwilę zaczął się opłatek, po opłatku mała „tancowajka“, byłyśmy wszystkie szczerze zadowolone.

Na drugi dzień przez pośrednictwo obywatelki komendantki zgłosiłyśmy akces na przyjęcie nas jako członkiń do świetlicy.

W krótkim czasie zarząd zadecydował o naszem przyjęciu i stałyśmy się świetliczankami, a naszą kierowniczką (świetliczan także) została p. H. Smejlikowa.

Na ogólnym zebraniu zakomunikowano nam program zajęć w tygodniu. A więc w dniach najwięcej nas interesujących t. j. w środę (dzień referatowy) i piątek (dzień czytania książki) tłumnie przychodzimy na referaty, które nas bardzo interesują.

Teraz nosimy się z zamiarem wystawienia jakiejś sztuczki razem ze świetliczanami.

Narazie urządzamy dla bliskich znajomych w świetlicy inscenizację, któremi kieruje p. H. Smejlikowa i p. E. Nowak.

Pracujemy wszystkie szczerze, bo mamy do tego chęć. Praca społeczna pociąga nas bardzo. Życzymy pomyślności w pracy innym świetlicom pokrewnym. *Jaśka Cieślówna.*

Strzemieszyce, 24-II-1936 r.

Opłatek w naszej „Swietlicy“.

Urządzamy „Opłatek“. Najprzód robimy zebranie komitetu omawiamy, co trzeba zakupić i naznaczamy dzień 19-go stycznia. Przed dniem rozpoczęcia „opłatka“ zabieramy się do roboty: jedni pieką pączki, inni znoszą stoły, krzesła, inni jeszcze myją podłogę. Nadszedł oczekiwany dzień! Stoły już nakryte, goście

zaczynają się schodzić; przyjechał ks. Proboszcz, p. Profesor, wójt gminy Łagisza p. Dróżdż, członkowie Zarządu i wiele innych gości. Trudno sobie wyobrazić, aby nasz lokal mógł pomieścić tak dużo osób! Niektórzy nawet stali, bo nie mieli miejsca, aby usiąść.

Po przywitaniu gości przez Prezesa p. Suwałę, zabrali głos: ks. Proboszcz, p. Pieczyński (kierownik sekcji kulturalno - oświatowej), p. Wójt, a następnie p. Profesor. W międzyczasie łamali się wszyscy opłatkiem i składali sobie życzenia.

W skupieniu ducha śpiewaliśmy kolendy. Potem jedna z świetliczanek wygłosiła dowcipny wiersz p. t. „Przykry sen". Burzę oklasków wywołał również wesoły monolog p. t. „O tem, jak Wojciech pojechał na święta do Warszawy". Na zakończenie odśpiewaliśmy parę piosenek ludowych. Nastrój panował bardzo miły, co możemy zawdzięczać tylko naszej Kierowniczce, która dołożyła dużo starań i pracy, ażeby na tym tradycyjnym opłatku każdy czuł się wesoło i dobrze.

Po herbatce powynoszono stoły i zaczęła się tańcówka, która trwała do samego rana. Bawiliśmy się bardzo ładnie, pomimo, że było ciasno. Każdy szedł do domu wesoły i zadowolony. *H. Lackówna z Podłosia.*

Kryzys gospodarczy i sposoby jego uzdrowienia.

Najważniejszem zagadnieniem obecnej doby jest kryzys gospodarczy, który nad naszem państwem ciąży jak ołowiane chmury, grożące niebywałą burzą. Wzrastający z roku na rok, tamuje rozwój kultury i cywilizacji narodu. Pojawiają się artykuły i obrazki przedstawiające smutny stan rzeczy, opisujące bieda-szyby Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego. Niestety, rozwiązanie tego problemu idzie niezwykle opornie. Na usta bezrobotnego i pracującego ciśnie się pytanie, co dalej będzie? — Ten stan rzeczy, jak już wspomniałem wyżej, jest niebywale groźnem niebezpieczeństwem dla niepodległego bytu naszego państwa. To groźne „memento" może rozsadzić wewnątrz nasze państwo z chwilą, gdy z zewnątrz zjawi się niebezpieczeństwo. Dlatego uważam ze swej strony za stosowne zaapelować do ludzi dobrej woli, by, póki czas otrząsnęli się z pewnego rodzaju śpiączki i myśleć i pracować zaczęli nad rozwiązaniem tego zagadnienia. Że problem ten może być rozwiązany, nie wątpie ani na chwilę, uważam tylko, że przy dobrej woli wszystkich uświadomionych obywateli państwa może być rozwiązany z olbrzymią korzyścią. Zbyt małem jestem, by rzucać ze swej strony jakiekolwiek projekty rozwiązania omawianego zagadnienia. To piękne, młode nasze państwo zdobyte krwią ofiarną, może runąć jeżeli nie zdołamy puścić w ruch tej olbrzymiej energji twórczej, która tkwi w masach ludowych. Biorąc pod uwagę, że przyrost ludności przeciętnie wynosi u nas 400 tysięcy rocznie, to rozwiązanie kryzysu gospodarczego staje się jeszcze ważniejszem zagadnieniem. Zniechęcenie i apatja nic tu nie pomoże, trzeba dużego wysiłku, by zwalczyć przeszkody. Młodzież, która jeszcze nigdzie nie pracowała naprawdę zawodowo, musi dostosować się do istniejących warunków, musi poszukać sobie pracy gdzieindziej np. na Kresach, w Argentynie. Młodzież nie może szukać pracy w ośrodkach, które są przez naturę skazane na zagładę. Tam, gdzie sztucznie powstała osada koło fabryki, może się zdarzyć, że ta placówka gospodarcza może stracić podstawy bytu, musi być zamknięta, a wówczas niema rady. Społeczeństwo owej osady musi pójść gdzieindziej, by znaleźć nowe warunki do życia. Jęczenie nic nie pomoże w naszej niedoli! Do młodzieży należy świat! Nam nie wolno poddawać się apatji środowiska. Do odważnych i przedsiębiorczych należy szczęście i los!

Skórzak J.
Golonóg kol Dziewiąty.

KAŻDA ŚWIETLICA WINNA MIEĆ SWÓJ KOMITET REDAKCYJNY!

Obowiązkiem każdego energicznego kierownika i prezesa jest propagować „Zew Świetliczan".

P O D W Ł O S.

Tuż za „Marsem", z lewej strony
Stoi „wielki bór" zielony
A po prawej wioska mała,
Co Podłosiem się nazwała.

Dziw, czy prawda. Wpośród chałup dużych, małych stoi ładny murowany domek, a na nim napis: „Swietlica im. Kazimierza Promyka na Podłosiu". Gdy na wsi światła albo się nie świecą, albo już pogasły, w „świetlicy" jest widno i jasno. To też każdy przechodzień zerka w te duże okna i tęsknym wzrokiem chciałby przebić papierowe zasłony, by zobaczyć, co też się tam dzieje. Oj, bo miałby co zobaczyć! Praca wre, aż miło. Kiedyś właśnie rozmawiałem z jednym członkiem i pytam —

— Słuchajno, a co wy tam robicie w tej świetlicy?

— Ano, to nie wiesz? — a... prawda, nie przychodzisz do nas, jesteś tylko członkiem na papierze. — Ale ja ci tu zaraz dokumentnie wszystko opowiem. Otóż, widzisz, prawie w każdy czwartek przyjeżdża do nas p. Instruktor Pęczek i uczy nas śpiewać. Ach, gdybyś wiedział, jak pięknie śpiewamy! Chór cztero-

głosowy, wyobrażasz sobie?.. i jaki liczny! Czterdzieści przeszło osób i żeby to kiedy kogo brakowało! Wszyscy przychodzą, jak jeden mąż. To też p. Instruktor bardzo zadowolony i powiada, że chciałby mieć więcej takich chórów.

— Pokręciłem głową z niedowierzaniem ale mój znajomy przekonywał mnie w dalszym ciągu.

— To jeszcze nie wszystko! Weź tylko — uważasz — sekcję sceniczną. Co za harmonja między członkami, jakie zrozumienie wspólnej pracy dla dobra „Swietlicy“. Kiedyś właśnie p. Kierowniczka zaproponowała, abyśmy na święta Wielkanocne wystawili sztukę w 3-ch aktach p. t. „Drużba“ — Bałuckiego. Obsada wprawdzie liczna, bo przeszło 20 osób, ale to wszystko fraszka. Rozpisaliśmy role i już odbywają się próby. Powiadam ci, jak miło nam schodzi czas na próbach! Punktualnie o szóstej próba się zaczyna. Każdy gorączkowo przegląda swoją rolę, aby możliwie jak najlepiej ją odegrać.

— No, a niema czasem u was takich nieporozumień — pytam — jak to nieraz bywa: temu rola nie odpowiada, tamten wolałby grać co innego, a inny znowu oddaje rolę — bo wszyscy oddają.

— Czasem się to zdarzy, ale to do rzadkości należy, żeby ktoś oddał rolę. Zresztą, u nas zwykle jest b. dużo chętnych i jednego, dwóch albo więcej może zastąpić. A teraz, 22 marca mamy zamiar urządzić „Wieczór żywego słowa“. Jeśli jesteś ciekawy, to możesz przyjść do „Swietlicy“ i naocznie się przekonać, że darmo nafty nie psujemy na nasze wieczory.

Wywiad mój o tajemniczej „Swietlicy“ byłby skończony, lecz w myśli ciągle mi stają słowa: co za harmonja między członkami, jakie zrozumienie wspólnej pracy dla dobra „Swietlicy“. Niedowiarek jednak siedzi we mnie i podszeptuje mi nieznośne pytanie: prawda czy nieprawda? Ale raz temu koniec położę i sam wybiorę się do Swietlicy na zapowiedziany „Wieczór żywego słowa“.

El-ka z Podłosia.

Pocieszające...

obrazek z życia.

Przy stoliku gwar. Lampa naftowa rzuca słabe światło na obszerne mieszkanie. „Moje pieniądze — dawać je tu“ krzyczy 9 letni chłopiec. „Nie drzyj się tak, siedź cicho, jak wygrałeś“—gromi go głos ojca, który niestety... tylko tyle powiedział.

Gra toczy się wkoło, wśród przekleństw i wyzwisk w pełnej skali rozpiętości. Przyzwyczajone ucho do tych, jak codzienny posiłek—słów, nie zwraca na to uwagi. Dziesięcioletniemu wolno to samo powiedzieć 28-letniemu, co ten dziesięcioletniemu. Przy kartach stają się kolegami, wyzywają się wzajemnie a... matka słucha uciszając ich co pewien czas słowami „trochę ciszej grajcie“. Żaden na to nie zwraca uwagi, nawet starsza córka, które siedzi przy grających, słucha łaskoczących ucho słów i radzi co pewien czas któremuś z grających „czy pociągnąć, czy nie“ aby wygrać.

„Wzajemna adoracja“. Żonaty bezrobotny, jego żona wraz z szecioletnim synkiem, który siedząc na stole, po którym przewijają się karty i pieniądze, słucha słów, z których buduje się, podświadomość, o którą mają zaczepiać w szkole przyszłe wiadomości. Dobry fundament — prawda!... Dalszymi członkami „grającego zespołu“ to dwaj 22 i 26 letni bezrobotni, a aby wyglądało że nietylko starsi grają w karty, dobiera się do kompletu dwuch młodych dzieciaków 10 i 12-letniego. A rodzice patrzą na to wszysko i... nic nie mówią.

I z tych będzie się rekrutować przyszłe pokolenie Polaków, którzy umieją kraść, przemycać, drwić z prawa i tradycji. Proszę dać na to lekarstwo! Wygłaszanie pięknych mów, przez kogoś, który pracuje, o zachowaniu się starszych wobec młodszych, o życiu kulturalnego człowieka, spotyka się z takiem powiedzeniem „on pracuje cholera, to mu się dobrze wówi, ale my, czem my sobie mamy zająć wieczór jak nie kartami“.

A więc w jednym końcu wsi „rżną w karty w oko“, aże się iskry sypią, a w drugim końcu wygłasza się wśród garstki młodzieży to, co ich ma wychowywać. Wykładowca cieszy się, pełen nadziei, że wieś przewraca pod względem kulturalnym do góry nogami, gdy tymczasem po wyjściu z lokalu tej, czy innej organizacji, starsi wychowankowie w pełnym zapale siadają w jakiejś śledziarni do stolika i uczą się liczyć do tysiąca (grają w tysiąca).

Różnica między grającymi ta, że pierwsi myślą, że wszystkim wolno razem grać — nawet dzieciom, a drudzy, że dzieciom wolno się tylko przyglądać i słuchać.

Wystarczy zaprzestac na jakiś czas, pracę „ofiarnego kozła“ czyli oświatową na wsi, jeszcze zwięźlej mówiąc — społeczną, by drudzy byli całkowicie podobni do pierwszych.

Ale jak pracować by wszystkich objąć, by i w jednym i drugim końcu wsi byli ludzie świadomi swych poczynań?

Mało jest założyć organizację młodzieżową i mówić: „robię to, co do mnie należy“ i na tem koniec. Czasem roboty dużo, a śladu tyle co po porysowaniu drzewem szkła. Czasem ułożonej pracy zda się nie znać, a skutki są.

Trzeba mieć ducha i „dryg“, aby zrobić to wśród młodzieży, co się zamierza.

Nie jest to jednak dla mnie decydująca odpowiedź, a zainteresowanych proszę o głos niech wszyscy słuchają...

Obserwujcie społecznicy, a zobaczycie rzeczywistość!!!

E. Całka.

Zychcice, dn. 16-III-36 r.

Program chóralny „Święta pieśni"

Dnia 29-III-1936 r.

Chór w połączeniu wszystkich zespołów świetlicowych odśpiewa:

1. Hymn pomorski — F. Nowowiejski
2. Mazur z jasełek — P. Maszyński
3. Wokoło noc — H. Miłek
4. Szczęść Boże nam — H. Miłek (solo baryt. wyk. p. L. Lipecki z Maczek } górnicze
5. Hymn kaszubski — F. Nowowiejski

Chóry poszczególnych świetlic:

1. Chór świetlicy Bobrek — Niwka — Bór odśpiewa:
   1. Gdzież to jedziesz Jasiu — St. Kazuro
   2. Na wysokiej górze — St. Kazuro
2. Chór świetlicy — Dańdówka odśpiewa:
   1. Hej, z góry, z góry, — T. Czerniawski
   2. Hej idem w las — Ryling
3. Chór świetlicy — Maczki odśpiewa:
   1. Na cześć wiosny — K. M. Prosnak
   2. Żale dziewczyny — St. Kazuro (solową partje wyk. p. N. Tarmasówna).
   3. Wszystko przemija — Duet — F. Campana (wyk. p. Nina Tarmasówna, p. Regina Sajkiewiczówna, akomp. fort. p. S. Peczek)
   4. Polonez górniczy — H. Miłek.
4. Chór świetlicy — Żychcice — Kamyce — odśpiewa:
   1. Jedzie ułan lasem — Ryling
   2. Na łące kłące... — Gawłos
   3. A za lasem... — Ryling
   4. Coś tam w lesie.. — Ryling
   5. Oj żeglarze... — Ryling
5. Chór świetlicy — Pekin — odśpiewa:
   1. Cemuzeście... — K. Sikorski
6. Chór świetlicy — Gołonóg-Tworzeń — odśpiewa:
   1. Ostatni mazur — St. Kazuro
   2. Cyganie — St. Kazuro
6. Chór świetlicy — Wygiełzów — odśpiewa:
   1. Białą drogą.. — Ks. A. Nodzyński
   2. A jak przyjdzie... — Gawlas
8. Chór świetlicy — Ujejsce — Antoniów — odśpiewa:
   1. Maciek — J. Gall
   2. Podkóweczki — J. Gal.
9. Chór świetlicy — Strzemieszyc — odśpiewa:
   1. Śpiew górali — Żukowski
   2. Mazur — Żukowski
10. Chór Un. Powszechnego w Czeladzi — odśpiewa:
   1. Studzieneczka — St. Kazuro
   2. Rybka — St. Kazuro
11. Chór świetlicy — Łagisza — odśpiewa:
   1. Nasza Hanka — Żeleński
   2. Szumiała dąbrowa
12. Chór świetlicy — Rogożnik — odśpiewa:
   1. Dumka — Surzyński
   2. Smierć komara — Stoiński
   3. Krakowiak — Moniuszko

UWAGA: Kolejność występów chóralnych może jeszcze ulec zmianie.

Komunikaty.

Zjazd zespołów samokształceniowych.

W dniu 26 kwietnia b. r. każda świetlica wydeleguje conajmniej 5 członków zespołu samokształceniowego, którzy wspólnie od jesieni 1935 roku pracowali nad jednem zagadnieniem, najbardziej odpowiadającem ich zainteresowaniom i zamiłowaniom a którzy wezmą udział w dyskusjach i referatach na powiatowym zjeździe zespołów samokształceniowych.

W ciągu marca i kwietnia świetlice ustalą delegatów i ostatecznie przepracują wybrane tematy. Wystarczy, jeśli każdy zespół samokształceniowy, przygotuje tylko jeden referat.

Referaty winny opierać się na własnych spostrzeżeniach i przeżyciach uczestników zespołów, twierdzenia i wywody muszą być poparte argumentami z kilku książek. Nie wolno gołosłownie powtarzać cudzych myśli. Referaty winny być krótkie — najwyżej $^1/_2$ godziny mogą trwać — muszą być pełne treści. Styl winien być jasny i przejrzysty. Kierownicy dopilnują, by referaty stały możliwie na jak największym poziomie. Nie wolno odbiegać od treści. Wysłani delegaci są obeznani dokładnie r treścią wywodów swego kolegi i biorą pełną odpowiedzialność za wypowiedziane poglądy. Są obowiązani bronić twier zeń i zapatrywań swego kolegi. — Oczywiście wszelkie wywody trzeba oprzeć na przykładach z otoczenia lub z lekturą. Wszyscy uczestnicy Kongresu zabierają głos w sprawach ich obchodzących. Ze względu na czas przemówienia dyskutujących będą ograniczone. Do dyskusji trzeba się przygotować i podawać w argumentacji rzeczy najistotniejsze.

Wszystkie referaty winny być przesłane do powiatu przynajmniej na dwa tygodnie przed terminem zjazdu.

Uczestnicy zjazdu podzielą się na poszczególne komisje, na których będą wygłoszone pokrewne zagadnienia. Prawdopodobnie referaty podzielimy sobie według treści na tematy odnoszące się do zagadnień ogólnopolskich, robotniczych i typowo zagłębiowskich — będzie to zresztą zależało od nadesłanych referatów.

Zespoły samokształceniowe przygotowują się w ten sposób do wystąpienia na zjeździe powiatowym, że obierają sobie najciekawsze zagadnienia, gromadzą do tego odpowiednią literaturę (t. j. książki), czytają te same książki, dyskutują, analizują treść czytanych książek, a wreszcie wspólnie układają raferat, z którym wysyłają uczestników zespołu najbardziej zaiteresowanych i oddanych sprawie.

Kongres zespołów samokształceniowych będzie miał doniosłe znaczenie kulturalne — będzie zjazdem najtęższych umysłów młodzieży świetlicowej, wykaże poziom umysłowy świetliczan, a wreszcie będzie doskonałym sprawdzianem pracy samokształceniowej w świetlicach — będzie dowodem, że zespoły samokształceniowe spełniają swe zadania i cele.

Do wiadomości bibljotekarzy!

Przy wizytowaniu bibljotek w świetlicach skonstatowałem w wielu wypadkach niewłaściwe prowadzenie prac związanych z wypożyczaniem książek, należących do kompletu wypożyczonego z Centrali Bibljotek Wędrownych. Jednym z powodów powodujących taki stan jest zbyt częsta zmiana bibljotekarzów, każdoroczna zmiana bibljotekarza w świetlicy nie jest wskazana. Przy zmianie bibljotekarza w świetlicy — tylko dla ważnych powodów. Należy kierować się następującemi wzkazówkami: a) kandydat winien wyrazić swą chęć do objęcia wakującej funkcji, b) interesuje się czytelnictwem, d) potrafi dobierać książki według zainteresowania, d) jest pracowity i dokładny w wykonaniu powierzonych obowiązków, nie może być najmłodszym z pośród grona świetliczan. Na początku roku świetlicowego wszystkie świetlice nadeślą do Wydziału Powiatowego imienny wykaz bibljotekarzy świetlicowych z podaniem dni w tygodniu w których czynna jest bibljoteka.

Przed końcem roku świetlicowego należy wypożyczone komplety odesłać do Centrali. Za ewentualne braki w kompletach odpowiedzialni są materjalnie kierownicy świetlic.

Przed rozpoczęciem nowego roku świetlicowego, kierownictwa świetlic nadeszlą do Centrali tematy. zagadnień. które będą omawiane w pracach świetlicowych przez zespoły samokształceniowe lub kulturalno oświatowe.

Philifp Stefan

KAŻDA ŚWIETLICA ŻYWOTNA PISZE PRZYNAJMNIEJ JEDEN ARTYKUŁ DO „ZEWU ŚWIETLICZAN" W MIESIĄCU

Odpowiedzi Redakcji.

1. Strzemieszyce — Tadeusz Wawożny: „Obraz z tysiąca podobnych". Obrazek, przedstawiony przez autora, jest niewątpliwie prawdziwy. Czarna melancholja wieje z tego obrazu. Forma Pańskiej wypowiedzi jest wielce sugestywna i poprawna.

2. Maczki — Jackowski J.: „Piękno Maczek w okresie wiosennym i letnim" — budzi pewne zastrzeżenia. Musielibyśmy porozumieć się osobiście z Autorem. —

3. Kamyce — „Przez Przysposobienie Rolnicze do bogactwa" Józefa Osłonia — jest ciekawym obrazkiem z dziedziny prac zespołu rolniczego. Niektóre myśli wymagają jednak innych sformułowań. Prosimy o przybycie do Redakcji celem uzgodnienia niektórych poglądów.

4. Bór—Józef Tutoń: „Jak powstało u nas Przysposobienie Rolnicze" — wymaga pewnych poprawek Autor zbyt ostro ocenia prace poprzedniego zarządu. Obawiamy się, że możemy skrzywdzić niejednego z członków dawnego zarządu.

5. Ujejsce — Jan Wojtasik: „Organizacje kulturalno-oświatowe w mojej wiosce". Charakterystyka pewnych grup społecznych, organizacyj jest zbyt surowa i ostra! Najgorszą rzeczą są osobiste wycieczki do znanych osób. Ponieważ nie możemy tego sprawdzić, musimy nieco pozmieniać niektóre sądy Autora, bez którego jednak wiedzy nie chcemy tego czynić!

6. Malinowice — Jędrzej Sasak: „Wieś Malinowice w oczach człowieka starej daty". Artykuł Pański jest pełen ciekawych myśli o Malinowicach przed wojną, ale zanadto rozwlekły, wymagałby paru stron naszego pisma. Prosimy o bardziej treściwe notatki z życia otoczenia.

7. Łagisza — Józefa Kornausówna: „Łagiskie legendy górnicze". Nie mogliśmy dobrze zrozumieć, o co chodzi Autorce. Konieczne są pewne uzupełnienia formy i treści.

8. Porąbka-Pekin: „Nasze bolączki" Walentego Chrobaka. Zgadzamy się z Autorem, że wiele trzebaby zmienić w Waszem środowisku, ale czy moralizowanie co pomoże?!...

9. Gołonóg-Tworzeń: „Przerost organizacyjny w naszej wiosce". Pierwszą część artykułu jest całkiem dobra, niestety, dalsze wywody Autora są zaprawione zbytnią goryczą i sarkazmem.

10. Gołonóg kol. Dziewiąty — Cieślarz Antoni: „Na zachodzie bez zmian". Trudno zmiarkować, do czego dąży Artor. Myśl nie jest jasno sformułowana. Wątpimy, czyby ogół świetliczan nie zrozumiał inaczej Pańskich zapatrywań — i nie uważał się powyższemi wywodami dotknięty.

PRENUMERATA: rocznie 90 gr., półrocznie 45 gr.,
z przesyłką pocztową rocznie 1 zł. 15 gr, półrocznie 58 gr.

Cena numeru pojedyńczego 15 gr. (dla świetliczan 5 gr.)

Przypominamy, że świetlicowe Komitety Redakcyjne winny zająć się rozsprzedażą numeru ZEWU ŚWIETLICZAN, a pieniądze przesyłać bezzwłocznie załączonym blankietem P. K. O. na konto Kasy Komunalnej w Będzinie Nr. 51.145, na odwrocie środkowego odcinka blankietu należy dopisać „na rachunek Zewu Świetliczan".

Nierozsprzedane numery należy zwrócić do Administracji.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Dział Kulturalno-Oświatowy Wydziału Powiatowego w Będzinie, ul. Sączewskiego Nr. 17. Telefon Redakcji i Administracji — Będzin 4-71.

Redaktor naczelny: prof. Bolesław Nytko.

Wydawca; Komitet Międzyświetlicowy Zagł. Dąbrowskiego: p.p. Henryk Radowiecki z Maczek, Będkowski Jan z Boru, Józef Maroń z Antoniowa, Grabowski K. z Wygiełzowa, Szewczyk Józef z Pekinu, Kubik St. z Podłosia, St. Świerczyna ze Strzemieszyc-Sławkowa, Gołda Adolf z Żychcic, Zofja Pęchalska z Dańdówki, Tadeusz Wąwożny z Strzemieszyc, Dankszo z Czeladzi.

Zakłady Drukarskie i Introligatornia „SZTUKA", Dąbrowa-Górn. 3-go Maja 9, tel 2-59.